

STYCZEŃ/2025

1/203/2025

ISSN 1731-4704

1

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR



Aniśmy się obejrzeni, a tu już ćwiartka XXI wieku za nami! Niech 2025 r. będzie dla Państwa rokiem jasnych myśli, pozytywnych doznań, budujących spotkań, cieszących oko widoków, miłych dla ucha dźwięków, codzienność zaś niech uskrzydla. Kto jak kto, ale Ikar wie najlepiej, że nic bardziej nie podnosi na duchu, niż kontakt z kulturą - oczywiście tą wysokich lotów. Dlatego z miesiąca na miesiąc, z roku na rok z radością dostarczamy informacji o tym, co nadaje życiu kolorów.

I choć styczeń to zwykle czas lekkiego wyciszenia, nie brakuje w Toruniu ciekawych propozycji. Pierwszą z nich zapowiada już nasza okładka, na której widnieje obraz autorstwa pochodzącego z Torunia znakomitego artysty Jacka Yerki. Jego przekrojową wystawę będzie można obejrzeć w Galerii Dworzec Zachodni w Klubie Od Nowa i jest to wstęp do świętowania 80-lecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W numerze przeczytają Państwo także o innych, czynnych w CSW

i Muzeum Okręgowym ciekawych wystawach oraz o cennych zbiorach do obejrzenia w sieci. Przygotowaliśmy też teatralne propozycje dla dzieci oraz zapowiedź atrakcji na święto Trzech Króli i kolejny Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Ponieważ 2025 jest w Toruniu Rokiem Wilhelminy Iwanowskiej, zapraszamy do śledzenia nowego cyklu artykułów poświęconych rodzimej astronomii. Nawiązaliśmy również współpracę z Księgarnią Kafka i Spółka, dzięki czemu wracamy do polecanych książkowych, a rekomendowane lektury można wygrać u nas w konkursach.

Skoro więc tak dobrze się zaczyna - już teraz możemy ogłosić: to będzie dobry rok!

Redaktorka naczelna
Magdalena Kujawa



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Waty gen. Sikorskiego 8

Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-88-17, e-mail: ikar@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Jacek Yerka

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel, tel. 608-59-00-71, www.treichel.pl

Druk: FH REMI, ul. Strażacka 35, 43-382 Bielisko-Biała, www.remi.com.pl. Nakład: 2500 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

■ Wydarzenia miesiąca 2-5

Malarz snów
Zatrzymać Święta
Sercem z Orkiestrą

■ Premiery teatralne 6-7

Czytane na nowo

■ Nowe wystawy 8-10

Cenne i wstydlive
Utkane ze szkła

■ Repertuar na styczeń 11-30

Programy instytucji kultury

■ Rok Wilhelminy Iwanowskiej 31

Z głową w gwiazdach

■ Rozmowa miesiąca 32-36

Ciekawy ludzi – zapis spotkania z Michałem Nogasiem

■ Muzeum w sieci 37

Skarby na ekranie

■ Kulturalny grudzień w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Księgarnia Kafka i Spółka poleca 40

Uwalniająca narracja

Malarz snów

■ **W jego obrazy można się wpatrywać godzinami i wciąż odkrywać nowe szczegóły oraz znaczenia. Wyobraźnia artysty zdaje się nie mieć granic. W Klubie Od Nowa 18 stycznia, z okazji 80-lecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, otwarta zostanie wystawa jednego z najwybitniejszych absolwentów tej uczelni – Jacka Yerki.**

Pochodzi z artystycznej rodziny, zatem sztuką nasiąkał od dzieciństwa. Od początku jednak szedł własną ścieżką i nawet studiując na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, pozostawał trochę na uboczu. Tak wspominał to w 2008 r. w wywiadzie do „Ikara”, gdy odstąpił swoją katarzynkę w Piernikowej Alei Gwiazd: *Tworzyłem po swojemu i nie chciałem się nikomu podporządkować, więc szedłem pod prąd. Zresztą tak jest do dzisiaj. Nie mam kontaktów ze środowiskiem artystycznym i inni traktują mnie trochę jak dziwolągga. Po prostu w tym, co robię, nie idę tam, gdzie reszta.*



Właśnie z powodu niepowtarzalnego i rozpoznawalnego stylu Yerka zyskał ogromne uznanie w kraju i za granicą. I choć od dawna nie mieszka w Toruniu, przynajmniej, że nasze miasto przyczyniło się do ukształtowania jego wyobraźni. *Kiedy w obrazie próbuję wykorzystać elementy architektury, zawsze przysmykam oczy i widzę fragmenty toruńskiej starówki, wcale niekoniecznie tej najstarszej, także elementy architektury dziewiętnastowiecznej, jakieś podwórka w ruinie. To dla mnie ciągle bardzo ważne – mówił w tym samym wywiadzie.*

Bogata symbolika, surrealistyczne formy, tysiące szczegółów – to wszystko sprawia, że w ciągu roku Jacek Yerka tworzy najwyżej kilkanaście obrazów akrylowych. Zanim jednak taka praca powstanie, tworzy szkice kredką, a gdy

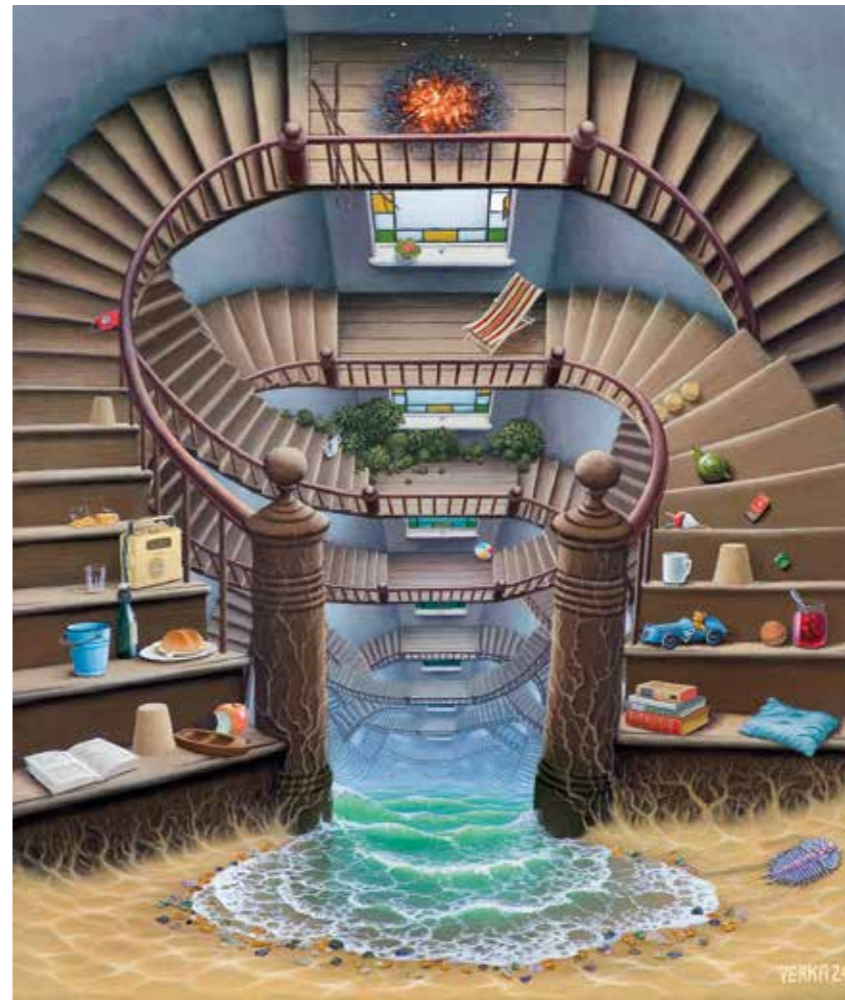
uzna, że warto szkic rozwinąć, wykonuje obraz pastelami. Jeśli i w tej technice pomysł wyda mu się satysfakcjonujący, dopiero wtedy maluje go akrylami.

Cały dorobek

Ekspozycja w Galerii Dworzec Zachodni w Od Nowie będzie przekrojową prezentacją twórczych dokonań artysty. Kuratorka wystawy Anna Walkowska z Wydziału Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych UMK, a prywatnie miłośniczka sztuki, nawiązała kontakt z reprezentującym Jacka Yerkę Domem Aukcyjnym Agra-Art. Dzięki temu udało się wypożyczyć wiele obrazów artysty pozostających w rękach prywatnych. Zobaczmy zatem aż dwadzieścia akryli, kilka pastelów i rysunków kredką. Uzupełnieniem będą 22 giclee, czyli specjalne, wykonane w najwyższej jakości drukowane kopie dzieł.

Co ważne, jeden z oryginalnych obrazów prezentowanych na wystawie powstał specjalnie na tę okazję. Nosi on tytuł „A na deser - Toruń” i przedstawia – oczywiście przetworzone przez niesamowitą wyobraźnię autora – elementy architektury Torunia, w tym słynną panoramę starówki. Wszystkie budynki zdają się być wykonane z piernikowego ciasta z dodatkiem czekolady i lukru, zaś jedna z wież zwieńczona jest, jak przystawiający tort, wisienką (ten obraz reprodukuje na okładce).

- *Oczywiście w obrazie ukryte są różne symbole* – opowiada kuratorka **Anna Walkowska**. - *Na przykład po lewej stronie, w kępie zieleni widać kamienicę z ul. Klonowica 30, w której artysta mieszkał po urodzeniu. Tuż obok na obrazie usytuowane jest Collegium Maximum.*



Jacek Yerka, Piknik na schodach, akryl

Plakaty i artefakty

Ważnym elementem, pomijanym podczas organizowanych wcześniej wystaw Yerki, są tworzone przez niego w latach 70. i 80. plakaty. Na toruńskiej ekspozycji będzie ich około dwudziestu, a pochodzą ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej UMK, Muzeum Okręgowego w Toruniu, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Oddziału Muzeum Narodowego w Warszawie oraz bezpośrednio od malarza.

- *Za swoje plakaty artysta zdobył kilkadziesiąt nagród w Polsce i za granicą* - podkreśla Anna Walkowska. - *Część z nich odnosi się do naszego miasta. To plakaty z Jarmarku Katarzyńskiego i Dni Torunia. Bezcenny jest plakat namalowany z okazji*

pierwszej rocznicy toruńskiej Solidarności. Ciekawostką stanowi też grafika stworzona na 777-lecie miasta.

Uzupełnieniem wystawy będą liczne artefakty związane z artystą. To m.in. albumy z reprodukcjami jego obrazów (w tym album wydany w USA), seria książek Krystyny Siesickiej z ilustracjami twórcy na okładkach, a także tom opowiadań fantasy napisanych specjalnie do ilustracji twórcy przez Harlana Ellisona. Nie zabraknie też puzzli i kalendarzy.

- *Bardzo ciekawym wydawnictwem jest płyta Seweryna Krajewskiego z okładką oraz dołączoną do niej ilustrowaną przez artystę książeczką z tekstami piosenek* - zwraca uwagę kuratorka wystawy.

Ekspozycji „Wyśniony Świat – Twórczość Jacka Yerki” towarzyszyć będzie 100-stronicowy album oraz mniejszy, 30-stronicowy folder, który będzie można otrzymać podczas wernisażu. Otwarcie wystawy nastąpi 18 stycznia o godz. 18.00. W przededniu Święta Uczelni, 17 lutego, zaplanowano również spotkanie autorskie z Jackiem Yerką. Ekspozycja czynna będzie do 7 marca. Po jej zakończeniu, giclee malarza podziwiać będzie można jeszcze do 30 kwietnia w holu głównym Biblioteki Uniwersyteckiej.

Kuratorki wystawy, Anna Walkowska oraz Małgorzata Tarkowska-Kochańska serdecznie zapraszają na to niepowtarzalne wydarzenie. **(maf)**



Zatrzymać Święta

Fot. Sławomir Kowalski

Choć Boże Narodzenie za nami, w styczniu nadal można poczuć świąteczną atmosferę. W Toruniu dzieje się tak za sprawą zapożyczonych z Pampeluny zwyczajów.

Toruń był jednym z pierwszych miast w Polsce, w którym na wzór hiszpański, 6 stycznia, w święto Trzech Króli zaczęto organizować radosny, kolorowy pochód. Obecnie ta tradycja się rozpowszechniła, my jednak pamiętamy, że u nas wyrosła ze współpracy z Pampeluną, miastem, które wraz z nami kandydowało do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 r. I choć tytułu nie udało się zdobyć, tradycja świątecznych parad pozostała i dobrze się już u nas zakorzeniła.

W ślad za gigantami

Trzej królowie pojawiają się na Rynku Staromiejskim w postaci potężnych figur, a towarzyszyć im będą postacie egzotycznych zwierząt. Jednak

mędrkami ze Wschodu pielgrzymującymi do żłóbka mogą się tego dnia poczuć wszyscy uczestnicy, gdyż każdy może założyć koronę, a nawiązujące do biblijnych scen przebrania są mile widziane. Tradycją jest również rozdawanie słodkości dzieciakom. Pochodowi towarzyszą oczywiście także wydarzenia artystyczne.

Świętowanie rozpocznie w samo południe pod pomnikiem Kopernika koncert Empire Gospel Choir. To pochodzący z Trójmiasta 15-osobowy zespół, który radosnym i energetycznym śpiewem jest w stanie rozgrzać serca słuchaczy nawet w mroźny dzień. Grupa intensywnie koncertuje, ma na swoim koncie nagrania płytowe i występy telewizyjne, wielokrotnie była nagradzana. Muzycy zdobyli m.in. II miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Współczesnej Muzyki Chóralnej Music Everywhere. Po oficjalnym rozpoczęciu, ok. godz. 12.45 pochód ruszy ul. Szeroką do szopki usytuowanej na Rynku Nowomiejskim. Na ustawionej tam scenie pojawią się przedstawiciele władz miejskich i kościelnych, by złożyć życzenia mieszkańcom. Następnie uczestnicy zaproszeni zostaną na koncert Janka Traczyka, niezwykle utalentowanego aktora, wokalisty,

kompozytora i tekściarza. Występował w spektaklach Studia Buffo (grał m.in. główną rolę w musicalu „Metro”) i Teatru Muzycznego „Roma” w Warszawie. Brał udział w talent show: „Szansa na sukces”, „The Voice of Poland” i „Must Be the Music. Tylko muzyka”. W 2018 r. zajął drugie miejsce w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”. W 2020 r. wydał debiutancki album „Nadal jestem”. W 2021 r. zdobył Nagrodę Publiczności w koncercie Debiuty na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.

Świętowanie Trzech Króli zakończy jeszcze jeden koncert, znakomicie wpisujący się w klimat uroczystości. O godz. 14.30 na carillonie, czyli potężnym instrumencie złożonym z różnej wielkości dzwonów poruszanych specjalną klawiaturą, zagra toruńska instrumentalistka i kompozytorka Magdalena Cynk.

Tak się składa, że w tym roku święto Trzech Króli obchodzą w tym samym czasie rzymscy katolicy i grekokatolicy. Dlatego zanim rozpoczną się miejskie uroczystości, o godz. 10.00 cerkiew greckokatolicka przy ul. Sowińskiego 9A (przy Forcie św. Jakuba) zaprasza na Boską Liturgię Pontyfikalną, zaś po nabożeństwie uczestnicy przejdą na bulwar w okolicach mostu kolejowego, gdzie nastąpi obrzęd Wielkiego Poświęcenia Wody (Święto Jordanu).

Betlejem w Toruniu

Podtrzymaniu świątecznego nastroju służyć może również wystawa „Słowo ciałem się stało”, czynna do 2 lutego w Muzeum Diecezjalnym. Zobaczymy na niej szopki bożonarodzeniowe wykonane przez członków działającego od 2018 r. Bractwa Toruńskich Belenistów. Wykonywanie szopek to także zwyczaj, który przywędrował do nas z Pampeluny. Podobnie jak ich hiszpańscy koledzy, toruńscy beleniści co roku skupiają się na innym motywie. Tym razem sceny Bożego Narodzenia oraz opisanych w Biblii wydarzeń związanych z przyjściem na świat Jezusa (np. drogi do Betlejem, nadania imienia, spisu ludności) usytuowali wśród zabytków toruńskiej starówki, usytuowanych na jednej z najpiękniejszych jej ulic – Podmurnej. Co ciekawe, twórcy pokazali tu nie tylko budynki istniejące, jak hotel Polonia, Dwór Mieszczański, Baszta Monstrancja czy Baszta Koci Łeb, ale także te, o których wiemy, że istniały, lecz nie zachowały się do naszych czasów, jak Brama Paulińska. Na uwagę zasługuje także Szopka Generalska. To jedyna, w której umieszczono współczesną postać - gen. Elżbietę Zawacką, której muzeum znajduje się właśnie na ul. Podmurnej. (młk)

Sercem z Orkiestrą

wielka orkiestra
świątecznej
pomocy

Choć styczeń lubi przymrozić, jest w tym miesiącu dzień, który niezależnie od aury kipi gorącą atmosferą. To dzień Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który w tym roku odbędzie się 26 stycznia już po raz trzydziesty trzeci.

W całej Polsce, ale i wielu zakątkach świata tego dnia rozgrzeją nas czerwone serca, wręczane przez wolontariuszy w zamian za wsparcie celu, jakim jest w tym roku onkologia i hematologia dziecięca. Hasło „Gramy na zdrowie!” i sama nazwa akcji zapowiadają jednak, że szczytnemu celowi towarzyszyć będą również liczne wydarzenia, w szczególności muzyczne. Nie inaczej będzie w Toruniu, gdzie na Rynku Staromiejskim od godzin przedpołudniowych przez scenę przewijać się będą zespoły dziecięce i młodzieżowe. Stałym punktem Finału jest też Ściskawa (bicie rekordu w ściśnięciu jak największej liczby osób w sercu o powierzchni 25 m kw.), którą przejęło od Torunia wiele miast Polski. Popołudnie to czas na rockowe granie z udziałem toruńskiej siły czadowej, czyli rodzimych zespołów mocnego uderzenia. Światelko do Nieba rozjaśni wieczór o godz. 20.00, a potem do ciszy nocnej przez scenę przewinie się jeszcze kilka gwiazd.

Ponieważ „Ikar” redagowany był w grudniu z dużym wyprzedzeniem, Sztab Toruń nie mógł nam jeszcze podać szczegółów wydarzeń. Zachęcamy zatem, by śledzić na bieżąco media społecznościowe albo po prostu w finałową niedzielę wybrać się na starówkę, bo że będzie gorąco i radośnie - tego możemy być pewni. (młk)



Czytane na nowo

■ **Klasyczne bajki i utwory muzyczne stały się kanwą nowych spektakli dla dzieci w toruńskich teatrach. We współczesnych odśtonach są okazją do powiedzenia młodym widzom czegoś **WAŻNEGO** o ich świecie. W Kujawsko-Pomorskim Impresaryjnym Teatrze Muzycznym zobaczymy „Mikołajka”, zaś na deskach Baja Pomorskiego wystawiono „Szelmostwa lisa Witalisa” oraz „Karnawał zwierząt”.**

Któż z nas nie zaśmiewał się, czytając szkolne przygody Mikołajka i jego przyjaciół: uwielbiającego jeść Alcesta, wiecznie sennego Kleofasa, prymusa Ananiasza, chwalipięty Gotfryda, chodzącego z gwizdkiem Rufusa i wysokiego jak wieża Maksencjusza. René Goscinny oraz ilustrator Jean-Jacques Sempé stworzyli serię książek, które cieszą kolejne pokolenia dzieci. Na deski toruńskiego Impresaryjnego Teatru Muzycznego tę wspaniałą lekturę przeniósł Jakub Szydłowski, tworząc spektakl, na którym świetnie będą się bawić zarówno dzieci, jak i dorośli.

Znaleźć dziecko w sobie

Reżyser twierdzi, że podczas realizacji powracały do niego schowane w zakamarkach pamięci wspomnienia z dzieciństwa.

- *Konceptja spektaklu jest taka, że Mikołajek i jego koledzy przychodzą po latach na spotkanie klasowe – opowiada **Jakub Szydłowski**. – To uzasadnia, dlaczego role dzieci grają dorośli. Nieopatrnie dzwonią dzwonkiem Rosoła, zniepokojonego nauczyciela. Magiczny dźwięk przenosi ich w czasie i muszą jeszcze raz przeżywać swoje przygody.*



Barwne postacie, wpadające w ucho piosenki skomponowane przez Jakuba Lubowicza, dynamiczna choreografia Michała Cyrana to przepis na udany spektakl, który nie tylko wywoła uśmiech na twarzach, ale przypomni o sile przyjaźni, dzięki której można wyjść z najgorszych tarapatów.

- *Dorośli zobaczą, jakie problemy mają z nimi dzieci, a dzieci, że dorośli też nie mają z nimi łatwo. Najważniejsza jest jednak pochwała dziecięcej radości. Morał naszego spektaklu jest taki: jeśli nie zatracisz wewnętrznego dziecka w sobie, twoje życie będzie o wiele szczęśliwsze - podkreśla reżyser.*

Na „Mikołajka” można się wybrać do Teatru Muzycznego od 11 do 16 stycznia.



Szelma ze smartfonem

Choć „Szelmostwa lisa Witalisa” Jana Brzechwy większość z nas zna z dzieciństwa, za zwierzęcymi postaciami, jak to w klasycznych bajkach bywa, autor ukrył ludzką i w gruncie rzeczy skierowaną do dorosłych opowieść o władzy i manipulacji. Nic więc dziwnego, że bajkopisarz miał kłopoty z komunistyczną cenzurą. Historia rozgrywa się w lesie zamieszkałym przez żyjące w harmonii zwierzęta. Pewnego dnia do tego spokojnego miejsca wkracza sprytny lis. Wykorzystując łatwowierność i prostoliniowość mieszkańców, mnoży własne korzyści, niepostrzeżenie ograniczając bardziej i bardziej wolność leśnej społeczności. Bajową inscenizację przygotowała w ramach dyplomu na Akademii Teatralnej w Warszawie, Filii w Białymstoku Antonina Brühl. Swoją opowieść wyposażyła w nowoczesne atrybuty. Witalis afiszuje się złotym smartfonem, co rusz robi zdjęcia i kręci filmiki, lansując się w mediach społecznościowych. Reżyserka zwraca więc uwagę na współczesne zagrożenia dla młodych ludzi oraz szelmostwa instagramowych i tok-tokowych influencerów. *Ta satyra polityczna Brzechwy (jakże i dziś aktualna, szczególnie w scenie zawiązywania oczu) w spektaklu Teatru Baj Pomorski jest jednak bardziej lekcją antypopulizmu, którą będą w stanie pojąć małe dzieci. Mam nadzieję, że wyjdą z Teatru z refleksją, że cwane zachowanie nie popłaca i nigdy nie wolno czerpać korzyści z cudzego nieszczęścia - pisze w recenzji spektaklu **Aram Stern**.*

Dorośli z pewnością odczytają przedstawienie na innym poziomie niż dzieci i docenią urodę języka Brzechwy, który dla maluchów może być nieco

trudny (które dziecko wie dziś, co znaczy słowo „szelma”?). Jednak młodego widza oprócz historii wciągnie zapewne współczesny rytm piosenek skomponowanych przez Jana Gembalę. Pewne jest jedno – po wyjściu z teatru dzieci z dorosłymi będą miały o czym porozmawiać. Przedstawienia pokazane zostaną 19-22 oraz 24 stycznia.

Inteligentny robocik

Wcześniej (4-5 oraz 14-15 stycznia) będzie można zobaczyć w Bajach „Karnawał zwierząt”, przedstawienie zrealizowane w ramach programu „Al-Art. Sztuka, technologia i ekologia w Teatrze”. Inspiracją dla widowiska był cykl miniatur muzycznych Camille’a Saint-Saënsa, które kompozytor określał jako fantazję zoologiczną. W przedstawieniu, podobnie jak we wcześniej omawianym, do społeczności zwierząt przybywa ktoś obcy. Tym razem jest to przybysz z innej planety, sympatyczny robot symbolizujący sztuczną inteligencję. W tej choreograficznej opowieści realizatorzy chcą zawrzeć przesłanie, że obcy wcale nie musi być zły, a więc żeby kogoś ocenić, najpierw trzeba go lepiej poznać. To także zachęta do odkrywania piękna otaczającego nas świata. Mimo pojawiających się w dyskusji o AI głosów pełnych obaw, reżyser spektaklu widzi w jej rozwoju pozytywne strony.

- *Zakładam, że sztuczna inteligencja będzie nam pomagać poznawać świat, dzięki kompilacji informacji i łączeniu różnych dziedzin - mówi **Adrian Wilk**.*

W przedstawieniu nawiązującym do kompozycji Saint-Saënsa oczywiście ważną rolę pełni muzyka. Klasyczne miniatury zostały przetworzone i współcześnie zaaranżowane.

(maf)

Cenne i wstydlive

■ **Dwie wystawy – jedna ukazująca trudną toruńską historię, druga wspaniałe dziedzictwo miasta – przygotowało Muzeum Okręgowe. W Muzeum Historii Torunia poznamy tragiczne wydarzenia sprzed 300 lat zwane tumultem, zaś w Ratuszu Staromiejskim zgromadzono gotyckie księgi, by pokazać ich niezwykle kunsztowne oprawy.**

7 grudnia minęło 300 lat od ścięcia na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego toruńskiego burmistrza Gotfryda Rösnera oraz kilku innych obywateli miasta. Tak drastyczny wyrok zapadł w wyniku wcześniejszych, wydawałoby się dość błahych wydarzeń. Otóż 16 lipca 1724 r. ulicami przechodziła katolicka procesja, podczas której doszło do bijatyki pomiędzy uczniami Kolegium Jezuickiego a protestantami. Walczący wdarli się do budynku kolegium i klasztoru, demolując pomieszczenia. Utarczki trwały dwa dni, zaś jezuici uznali, że odpowiedzialność za nie ponoszą władze miasta. Sprawa trafiła do sądu, a zarzuty pod adresem władarzy były znacznie szersze. W sumie skazano na karę śmierci 14 osób odpowiedzialnych za zamieszki (części z nich udało się uniknąć wyroku), kilkudziesięciu torunian miało odbyć karę pozbawienia wolności, zaś kilku innych ukarano grzywną. Następstwem tumultu toruńskiego było też odebranie protestantom kościoła Najświętszej Maryi Panny oraz wejście katolików do rady miasta. Wydarzenia te na długo stały się symbolem nietolerancji i fundamentalizmu religijnego.

W czarno-czerwonych barwach

Wystawa „Krwawy sąd. Toruńska sprawa z 1724 roku”, której koncepcję opracowała **dr Alicja Sumowska**, ukazuje nie tylko dramatyczne wydarzenia z XVIII w. i ich skutki. Od wejścia widzowie mogą umieścić tumult w szerszym kontekście historycznym.



- Pokazano tu Toruń od momentu nadania przez Zygmunta Augusta prawa swobód wyznaniowych i komunii pod dwiema postaciami, co zapoczątkowało napływ ewangelików do Torunia - mówiła podczas otwarcia wystawy druga kuratorka **Katarzyna Pietrucka**. - W tej części dowiemy się, jak funkcjonowało obok siebie środowisko katolickie i protestanckie.

Następnie widzowie przeprowadzeni zostają przez tragiczne wydarzenia zakończone wykonaniem wyroku. Ekspozycję zamyka część nazwana „Narodziny mitu”.

- Naszym zamiarem było pokazanie, jak tych kilka tygodni żyło potem w powszechnej świadomości przez lata i wpływało na wizerunek miasta. Wyeksponowaliśmy udostępnione przez Książnicę Kopernikańską i Archiwum Państwowe książki, ukazujące interpretację tych wydarzeń w latach późniejszych - począwszy od aspektu religijnego, przez narodowy, historyczny, a nawet poetycki – wyjaśnia Katarzyna Pietrucka.

Na wystawie zgromadzono m.in. przedmioty o charakterze religijnym, ryciny ukazujące wydarzenia z 1724 r. i portrety najważniejszych postaci związanych z tumultem. Całość zaaranżowana jest w czerniach i czerwieniach, by jeszcze mocniej podkreślić mroczny i krwawy charakter wydarzeń sprzed 300 lat. Ekspozycja czynna będzie do 13 kwietnia.

Forma przed treścią

Na co dzień ukryte i pilnie strzeżone w magazynach, dzięki międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się w grudniu, zostały wyeksponowane w Ratuszu Staromiejskim. Do 2 marca w Galerii Sztuki Gotyckiej perełki sztuki intrologatorskiej oglądać można na wystawie „Oprawy gotyckie XIII–XVI w. ze zbiorów toruńskich”. Ekspozycja pokazuje ponad 60 niezwykłych opraw wybranych ze zbiorów toruńskich instytucji: Muzeum Okręgowego, Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych UMK, Biblioteki Uniwersyteckiej, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej – Książnicy Kopernikańskiej, Muzeum Diecezjalnego oraz Archiwum Państwowego. Są tu znakomite dzieła pochodzące z intrologatorni państwa krzyżackiego, Królestwa Polskiego, Niemiec, Czech, Niderlandów i Italii, a nawet z Królestwa Anglii. Jak informują organizatorzy, odwiedzający zobaczą zarówno typowe, choć wyróżniające się niezwykłym kunsztem wykonania przykłady sztuki intrologatorskiej, jak i wyjątkowe dzieła z dekoracjami wyciętymi w skórze, malowanymi, odbijanymi z klocków drzeworytniczych oraz tzw. oprawy płaszczone. Uzupełnieniem wystawy są średniowieczne zabytki, głównie ze zbiorów Muzeum Okręgowego. *To dzieła malarstwa i rzeźby gotyckiej, prezentujące motyw oprawnych ksiąg, jak również doborowy zespół dzieł gotyckiego*



Fot. Tomasz Dorawa

rzemiosła artystycznego – zwłaszcza złotnictwa – ozdobionych motywami i ornamentami analogicznymi do tych z dekoracji intrologatorskich – piszą kuratorzy wystawy **prof. Arkadiusz Wagner** oraz **dr Krzysztof Nierzwicki**.

Dzięki tym przedmiotom będzie można dostrzec korelację pomiędzy gotycką sztuką intrologatorską a innymi rzemiosłami. Do wystawy w Ratuszu Staromiejskim powiedzenie „nie sądz książki po okładce” zupełnie nie ma zatem zastosowania. **(mk)**

KONKURS

Warto przypomnieć, że w Ratuszu Staromiejskim do 2 marca czynna jest również wystawa form piernikowych. Dla naszych Czytelników mamy dwie dwuosobowe wejściówki na tę wystawę. Aby je otrzymać, wystarczy na adres ikar@um.torun.pl do 10 stycznia wysłać maila z hasłem promującym Toruń i pierniki.

Autorzy najlepszych wypowiedzi otrzymają wejściówki.

Utkane ze szkła

■ **Przestrzeń wypełniona przywiezionym prosto ze słonecznych Włoch kolorowym szkłem, przez które przenika światło, tworząc niezwykle miraż – to znakomite antidotum na zimową szarugę i ciemność. Trzeba tylko wejść do Centrum Sztuki Współczesnej na wystawę „Enzo Berti. Murano – ponowne odkrycie”.**

Tradycja tworzenia barwnych szklanych przedmiotów sięga w Wenecji IV w., a na szeroką skalę ich produkcja rozpoczęła się w XIII w. na wyspie Murano. Dziś precjoza wykonane z użyciem charakterystycznej techniki filigranu znane są na całym świecie. Utytułowany włoski projektant Enzo Berti, choć tematyką oraz materiały swoich dzieł nawiązuje do miejsca pochodzenia, stara się przetłumaczyć schemat myślenia o szkle weneckim.

– *Spojrzałem na szkło jak na tkaninę artystyczną* – opowiada o swojej unikalnej metodzie pracy **Enzo Berti**. – *W pierwszym etapie stworzyłem nici ze szkła i było to dość proste. Trudniej było to przetłumaczyć na formy tkackie. Moim celem było stworzenie z nici szklanych przedmiotu, który można dotykać tak, jak dotykamy materiału. W ten sposób, po raz pierwszy od ponad 300 lat, opatentowaliśmy nową metodę produkcji szkła weneckiego.*

Koncepcję wystawy artysta opracował specjalnie do wnętrza toruńskiego CSW, a większość zaprezentowanych tu prac pokazywanych jest po raz pierwszy. Zgodnie z jego zamysłem ekspozycja podzielona została na dwie części. Pierwszą stanowi dwuskładnikowa olbrzymia instalacja, w twórczy sposób nawiązująca do symboli Wenecji: luster, wody i szkła. Widzowie zaproszeni są do wejścia w lustrzany tunel, w którym kolorowe, szklane i świetlne

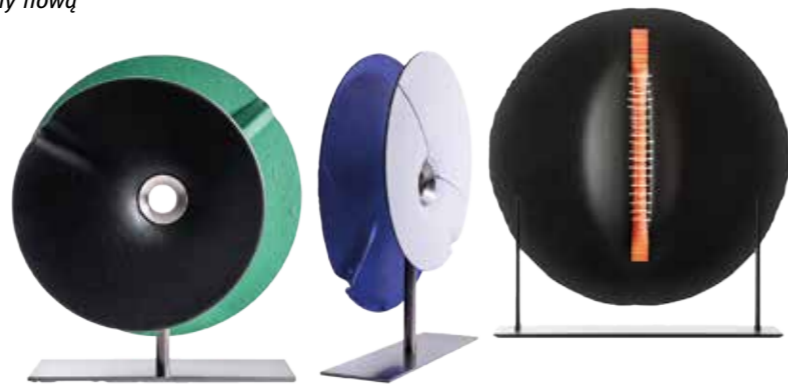
elementy, zmnożone przez odbicia, wprowadzą ich w surrealistyczną przestrzeń przypominającą kalejdoskop.

– *Drugim elementem jest iluzja basenu nawiązującego do miasta na wodzie* – opowiada kurator wystawy **Krzysztof Białowicz**. – *Enzo Berti przywiózł ze sobą kilkadziesiąt bali wyjętych z Laguny Weneckiej. W ten sposób możemy dotknąć autentycznego krajobrazu. Instalację uzupełniają kilkadziesiąt podświetlonych obiektów szklanych przypominających lampiony.*

W drugiej, bardziej tradycyjnej części wystawy, na postumentach wyeksponowano prace artysty, pokazujące kierunki rozwoju jego twórczości. Są tu więc przedmioty zbliżone do użytkowych – wazy i pojemniki, które z czasem ustąpiły miejsca obiektom czysto rzeźbiarskim.

– *W tych ostatnich nie jest już obecna technika filigranu. To sprasowane, geometryczne elementy szklane. Dla artysty liczy się tu trójwymiarowość, lekkość i transparentność* – opowiada Krzysztof Białowicz.

Wystawę uzupełniają szkice do szklanych prac, pozwalające prześledzić część procesu kreowania tych mieniących się przedmiotów. W kruchy świat form, barw, odbić i światła Enzo Bertiego można wejść do 9 marca. (mnik)



Z głową w gwiazdach

■ **Sto dwadzieścia lat temu, 2 września 1905 r., urodziła się wybitna naukowczyni Wilhelmina Iwanowska, współzałożycielka świętującego 80-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Dzięki niej toruńska astronomia kojarzy się nie tylko z rewolucją kopernikańską sprzed wieków, ale także ze współczesnymi badaniami i odkryciami.**

Z początkiem nowego roku wracamy w „Ikarze” do tekstów ukazujących toruńskie dziedzictwo. Tym razem w kolejnych numerach opowiadać będziemy o astronomii, Rada Miasta Torunia bowiem ogłosiła 2025 Rokiem Wilhelminy Iwanowskiej. W kolejnych artykułach nie tylko poznają Państwo lepiej patronkę roku, ale poruszymy wątki związane z historią toruńskich badań kosmosu i współczesnych osiągnięć w tej dziedzinie. Do redagowania tekstów zaprosiliśmy specjalistę – dr. Iwa Bohra z UMK, zajmującego się historią nauki, w tym w szczególności astronomii, sekretarza toruńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii.

Na początek poznajmy jednak bohaterkę roku. Wilhelmina Iwanowska urodziła się w Wilnie i tam, na Uniwersytecie Stefana Batorego, studiowała matematykę, a jednocześnie, zachęcona przez prof. Władysława Dziewulskiego, podjęła pracę w tamtejszym Obserwatorium Astronomicznym.



Fot. Czesław Jarnusz

Doktorat obroniła już z astronomii, a następnie przebywała na stażu w Obserwatorium Sztokholmskim. W 1937 r. uzyskała habilitację. Tuż po wojnie, wraz z wieloma innymi wileńskimi naukowcami, przyjechała do Torunia i tu współtworzyła Uniwersytet Mikołaja Kopernika oraz zainicjowała powstanie Obserwatorium Astronomicznego w Piwnicach. Od 1946 r. kierowała także nowo powołaną Katedrą Astrofizyki. To dzięki niej do Piwnic z obserwatorium harwardzkiego w 1947 r. trafił teleskop Drapera. Choć w 1948 r. wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie miała okazję współpracować m.in. z Subrahmanianem Chandrasekharem, laureatem Nagrody Nobla, wkrótce powróciła do Torunia, by kontynuować swoje badania. Za jej największe naukowe osiągnięcie uważa się ustalenie nowej skali odległości we Wszechświecie. Obserwatorium w Piwnicach prof. Iwanowska kierowała w latach 1952–1976. W tym czasie zainstalowano tam największy w Polsce teleskop o średnicy lustra 90 cm. Wspierała też rozwój toruńskiej radioastronomii. W 1994 r. została matką chrzestną największego w tej części Europy radioteleskopu. W 1997 r. za zasługi dla miasta oraz nauki otrzymała honorowe obywatelstwo Torunia. Zmarła 16 maja 1999 r.



Ciekawy ludzie

■ **Zapis spotkania ze znakomitym dziennikarzem MICHAŁEM NOGASIEM, który od lat promuje literaturę, przeprowadzając liczne wywiady z pisarzami z całego świata oraz rekomendując książki na antenie radia (obecnie znowu Trójki, której jest wicedyrektorem) i na łamach prasy. Kilkanaście przeprowadzonych przez niego rozmów zebrano w książce „Z niejednej półki. Wywiady”. Michał Nogaś był 30 listopada gościem 30. Toruńskiego Festiwalu Książki w Dworze Artusa.**

■ Zanim porozmawiamy o tych wywiadach, które przeprowadziłeś, chciałabym Cię zapytać o wywiad nieprzeprowadzony. Książkę „Z niejednej półki. Wywiady” otwiera reportaż z poszukiwania noblistki Alice Munro. Gdy go przeczytałam, pomyślałam, że dobry dziennikarz z determinacją dąży do przeprowadzenia rozmowy, ale naprawdę dobry wie, kiedy tej rozmowy nie przeprowadzić.

■ *To była niesamowita historia. Kiedy w 2016 r. pojawiłem się w „Gazecie Wyborczej”, od razu powiedziałem, że mam marzenie, żeby pojechać do Kanady na ślepo i znaleźć Alice, bo jestem absolutnym miłośnikiem jej opowiadań, niezależnie od tego, jaki scenariusz jej życia w ostatnich miesiącach napisała jedna z jej córek. Wybrałem się w „najlepszym” momencie na wyjazd do Kanady, czyli w listopadzie. Przez burze deszczowe i prawie śnieżne przejechałem całą prowincję Ontario, żeby dojechać do miasteczka Clinton, gdzie ona, jak wszystko na to wskazywało, wówczas mieszkała. Pojechałem do motelu i wziąłem do ręki lokalną gazetę. Pierwszą informacją, która wpadła mi w oczy, było to, że Alice Munro sprzedała swój dom i wyprowadziła się z Clinton, nie informując dokąd. Miałem tydzień, żeby ją znaleźć. Udało się to dzięki przypadkowym spotkaniom z ludźmi. W Kanadzie nie ma RODO, więc wielu rzeczy można się dowiedzieć z książki telefonicznej. Przeniostem się na drugą część prowincji Ontario i trafiłem do miasta, w którym Alice żyła pod opieką córki. Wszedłem do lokalnej kawiarni, żeby zadzwonić do mojej córki. Kiedy rozmawiałem, w kamerze na wyświetlaczu telefonu zobaczyłem, że za mną siedzi Alice Munro i je ciastko. Był to moment, w którym los spełnił moje marzenia, a jednocześnie mi je odebrał. Okazało się, że u Alice Munro, dwa miesiące po tym, jak dostała Nobla, zdiagnozowano chorobę Alzheimera. Już nawet nie pojechała do Sztokholmu odebrać tej nagrody. Więc kiedy przysiadłem się do niej i powiedziałem, że jestem jej wielkim fanem i przyjechałem tutaj z nadzieją, że ją spotkam, może zrobię wywiad,*

■ Jakie według Ciebie są najważniejsze warunki przeprowadzenia dobrego wywiadu?

■ *To zależy, z kim się rozmawia i czego ta rozmowa ma dotyczyć. Zwykle rozmawiam z ludźmi mądrzejszymi ode mnie. To przede wszystkim pisarki albo pisarze, więc wyznają zasadę, że warto przeczytać przynajmniej kilka książek tej osoby. Ale najważniejszą rzeczą, którą poza wiedzą trzeba zaprezentować, jest szacunek wobec osoby, z którą się rozmawia. Chodzi o schowanie się za bohaterem i danie mu szansy na opowiedzenie tego, co ma w sobie, a często wydobyć z niego czegoś więcej niż to, co zdążył już powiedzieć w wielu innych rozmowach. Chcę znaleźć taki sposób na rozmowę, żeby dla osoby, która jest przede mną przepytwana, stanowiło to rodzaj wyzwania, a przy okazji, żebym ja miał poczucie, że jest to nowe i zaskakujące. I to się często udaje.*



Pisarze potrafią przewidzieć pewne zdarzenia, i gdybyśmy słuchali ich częściej, na pewno moglibyśmy się przed pewnymi błędami uchronić. Ale my wolimy tego nie słyszeć.

Fot. Julia Marszewska

ona spojrzała na mnie i spytała: Dostałam Nobla? Wtedy zrozumiałem, że to się już nie uda. Ale jednocześnie zaprosiła mnie do swojego domu. Oglądaliśmy kolekcję jej książek z całego świata w różnych wydaniach. I mimo że co chwilę pytała, czy dostała Nobla, jakoś jednak udało mi się to marzenie spełnić. To było stadium choroby, w którym miała już kompletnie wygaszoną pamięć krótkotrwałą, ale pamiętała początki swojego życia, dzieciństwo. Opowiadała o mamie i tacie, ale nie o tym miała być moja rozmowa, więc uznałem, że większy efekt osiągnę, zawieszając na kołku tę historię. Publikowanie rozmowy, którą odbyliśmy, byłoby po prostu nieetyczne. I tak uważam, że życie dało mi ogromny prezent.

■ Chciałbyś przeprowadzić wywiad z Eleną Ferrante?

■ *Być może nawet z nią rozmawiałem, gdyż przeprowadzałem wywiad z pewnym włoskim pisarzem. Może on jest Eleną. Mam dwa inne marzenia. Jedno szalone bardziej, drugie mniej. Najbardziej chciałbym porozmawiać z Bobem Dylanem, co się na pewno nie wydarzy, bo on nie udziela wywiadów. Chciałbym go zapytać, jak to jest opowiedzieć historię swojego życia w jednej piosence, gdy inni piszą 600-stronicowe biografie. Drugi pomysł: wywiad z noblistką, która ma lęk przed ludźmi i która nie spotyka się na wywiady oko w oko. Ta pisarka czasami udziela wywiadów pisemnych, ale ja jestem absolutnym przeciwnikiem takiej formy, bo dla mnie istotna jest relacja, spotkanie.*

Więc chciałbym zrobić wywiad z Elfriede Jelinek przez domofon. Myślę, że w radiu brzmiałoby to świetnie.

■ **Oczywiście rolą wywiadów jest promocja twórczości pisarzy, ale co Tobie jako dziennikarzowi, a przede wszystkim jako czytelnikowi daje rozmowa z autorem książki, którą przeczytałeś?**

■ **Jestem ciekawy człowieka, który opowiada historie wyrastające być może z jego własnych doświadczeń, a jednocześnie ma na tyle bujną wyobraźnię, że umie przeobrazić to w fikcję, która staje się uniwersalna.** Amos Oz to jeden z pisarzy, których wielbię, i nigdy nie wybaczę Akademii, że nie otrzymał Nobla. Spotkaliśmy się kilka razy. W czasie jednej z rozmów powiedział, że w literaturze najwspanialsze jest to, że opowiadając lokalne historie, opisuje się cały świat. Jest taki zbiór opowiadań Oza „Wśród swoich”. Akcja wszystkich tych opowieści dzieje się w jednym kibucu. I wśród jego mieszkańców wydarzają się wszystkie możliwe scenariusze życia. Literatura od zawsze jest przepisywaniem mitów. Wszystko, co się wydarzyło w mitach antycznych, potem przepisywał Szekspir, a potem była ta słynna seria odtwarzania mitów na przełomie wieków, chociażby z udziałem Olgi Tokarczuk i jej „Anny Inn w grobowcach świata”. To wszystko już kiedyś było. Piszę we wstępie do mojej książki, że pisarze widzą więcej, wcześniej, szybciej. Niestety nie zawsze słuchamy ich przestroóg, co można obserwować teraz chociażby w Ukrainie czy w Strefie Gazy. Swoją drogą bardzo jestem ciekaw, co by powiedział Amos Oz na to, co dzieje się dziś w Izraelu. Szczęście w nieszczęściu, że tego nie dożył. Całe życie spędził na walce o prawo do pojednania między Izraelczykami a Palestyńczykami, choć nie był w tej kwestii optymistą. No więc interesuje mnie, że pisarze potrafią przewidzieć pewne zdarzenia, i gdybyśmy słuchali ich częściej, na pewno moglibyśmy się przed pewnymi błędami uchronić. Ale my wolimy tego nie słyszeć.

■ **Przeprowadzasz wywiady przy okazji bytności różnych pisarzy w Polsce, ale też, jak mówisz, podróżujesz, by ich spotkać. Na ile dla rozmowy, którą prowadzisz, ma znaczenie miejsce, w którym się ona odbywa?**

■ **Wzeszły weekend byłem w Sztokholmie i nagrywałem wywiad z wybitną szwedzką pisarką Agnetą Pleijel i jej mężem Maciejem Zarembą-Bielawskim. Ta rozmowa mogła się odbyć tylko w tej intymnej atmosferze. Żyjemy w czasach postpandemicznych, w których wszyscy przyzwyczaili się do rozmów na Zoomie, Skypie i tak dalej. I chociaż z jednej strony to pomaga mi w dotarciu do każdej osoby w ciągu kilku dni, to jednocześnie**

odziera z bezpośredniego kontaktu, który był i jest dla mnie bardzo ważny. Wiele można wyczytać z mowy ciała i sposobu, w jaki twój rozmówca cię traktuje. Unikam też robienia wywiadu jako jeden z kilku dziennikarzy w ciągu. To zawsze jest niekomfortowe. Zdarzało się, że leciałem pół świata dla wywiadu i wtedy mogłem spędzić z tą osobą kilka godzin. Zwykle przeznaczają się na rozmowę 45 minut do godziny, ale staram się to przeciągać. Bycie u kogoś w domu to najwyższy poziom zaufania ze strony rozmówcy, więc to bardzo pomaga. Rozmowom online zawsze niestety towarzyszy pośpiech. Jestem przeciwnikiem pośpiechu w rozmowach i w takich sytuacjach staram się bardziej skupiać na jakimś konkretnym aspekcie, niż poruszać piętnaście wątków, bo wtedy to jest tylko prześlizgiwanie się po temacie. Najfajniejszy wywiad z Olgą Tokarczuk, po ogłoszeniu Nobla a przed wręczeniem nagrody, zrobiliśmy u niej w domu, w kuchni. Pojechałem do Wrocławia, gotowaliśmy zupę i gadaliśmy chyba z sześć godzin. Mogliśmy wrócić do początków i rozmawiać o całej tej historii, która doprowadziła do najważniejszego wyróżnienia na świecie. To było absolutnie wspaniałe. Potem ten świat zawirował, wybuchła pandemia, Olga miała miliony odczytów i zobowiązań, więc nie mieliśmy już drugiej okazji do takiej rozmowy. Ale wtedy mogłem się na żywo przekonać, w jaki sposób traktuje się ludzi, którzy dostąpili zaszczytu bycia laureatką, laureatem Nobla. Bo te historie, które Michał Rusinek opowiadał, jak Wisława Szymborska zносиła tragedię sztokholmską, odbywały się w zupełnie innym świecie. Szymborska nie miała telefonu komórkowego, rzadko wychodziła z domu, nie było tak rozpasanego internetu, pełnego hejtu i komentarzy. Można się było schować. A Olga opowiadała mi na przykład, że jak szła na zakupy, to musiała zakładać perukę, bo ludzie robili jej zdjęcia zza winkla. Bo to przecież bardzo istotne, jakie batony czekoladowe kupuje Tokarczuk. No więc to była też opowieść o tym, jak się zmienił świat przez 23 lata od Nobla Szymborskiej. To dla mnie bardzo interesujące, że w opowieściach o literaturze tak naprawdę udaje się też przemycić opowieść o zmianie i o tym, jak cywilizacyjnie zepsuł się nasz gatunek.

■ **Pisarze i pisarki to często osoby introwertyczne, niektórzy twierdzą, że wyrażają się poprzez literaturę i w związku z tym niechętnie rozmawiają o tym, co robią. Jak otwierasz tych ludzi?**

■ **Ja po prostu bardzo uważnie słucham ludzi i staram się dowiedzieć, co jest dla nich ważne. Często książka jest tylko punktem wyjścia do rozmowy o życiu. Ciekawsze wydają mi się opowie-**

ści z życia tych ludzi, które doprowadziły do powstania konkretnej książki. W wywiadach, które się znalazły w tej żółtej księdze, widać, że bardzo często są to historie spoza literatury, opowiadające o autorze więcej niż jego książka. Nie wiem, z czego wynika to, że te osoby potrafią się otworzyć. Nie mnie to oceniać. Czasem słyszę, że takie pytanie zadano mojemu rozmówcy po raz pierwszy. To największy komplement, jaki dziennikarz może usłyszeć od osoby, z którą rozmawia. Być może jak się jest szczerym i bardzo chce się czegoś dowiedzieć, to ta druga strona czuje, że mnie to naprawdę interesuje.

■ **Bywają jednak trudne rozmowy. To chyba też istotne doświadczenie dziennikarskie, że nie zawsze jest łatwo?**

■ **Nie zawsze jest łatwo, chociaż w przypadku rozmów, które się nagrywa wcześniej, łatwiej doprowadzić do sytuacji, w której wywiad się udaje, jest znośny i brzmi ciekawie. Czasami jest po prostu tak, że się trafi na osobę introwertyczną albo nieprzyjemną i trzeba to przeżyć. Zdarzyło mi się skrócić spotkanie, bo uważam, że nie ma sensu się męczyć, także z szacunku dla publiczności. Obie strony powinny chcieć rozmawiać. Jeśli coś było trudne, traktuję to jako doświadczenie, które pomaga mi pójść dalej w mojej pracy. Na jednym z festiwali prowadziłem spotkanie z wielkim pisarzem transmitowane do radia. Przez pół rozmowy pisarz odpowiadał półśłówkami i w końcu zostałem doprowadzony do ściany. Nie pamiętam już, co wtedy powiedziałem, ale pod wpływem tych słów on nagle stał się bardzo miły i trzeba było skończyć tę rozmowę tylko dlatego, że kończył się nam czas antenowy. Więc najważniejsze jest, żeby obie strony w rozmowie się szanowały, a reszta jakoś się ułoży.**

■ **Pamiętam dyskusje z czasów studiów dotyczące tego, na ile ważny dla oceny literatury jest życiorys pisarza. Jak Ty na to patrzysz?**

■ **Dziś wreszcie potrafimy zrzucić z pomnika ludzi, którzy czyniąc dobro w literaturze, czynili zło w życiu prywatnym albo w innych dziedzinach. Oczywiście jestem zwolennikiem wybitnej literatury, ale nie jestem obojętny na procesy, które zachodzą wokół niej. Teraz na przykład mamy szeroką dyskusję na temat podejścia do pisarzy rosyjskich. Co robić w sytuacji, w której uznaje się wielkość muzyki Szostakowicza, powieści Tołstoja, Dostojewskiego czy Puszkina, a jednocześnie ma się świadomość, że to były osoby pochodzące z Rosji. Czy w ogóle teraz należy w jakikolwiek sposób promować tę literaturę, czy nie?**

■ **Ale chyba samo pochodzenie z Rosji nie jest kwestią przesądzającą?**

■ **W przypadku Puszkina ciężko byłoby dopatrzeć się jakiejś wizji mocarstwowości w jego dziełach, prawda? Ale trudno teraz myśleć o Puszkynie w sposób jednoznacznie pozytywny, jeżeli się wie, że Putin brał udział w otwarciu Muzeum Puszkina jako wielkiego Rosjanina i właściwie sam sobie dał prawo do namaszczenia Puszkina na wieszczę rosyjskiego.**

■ **Tylko Puszkini niekoniecznie musieli się z tym zgodzić.**

■ **Owszem, ale jednocześnie ta etykieta, którą przykleił mu Putin, już stawia go, choć w sposób przez niego niezawiniony, w niekorzystnym świetle. Jak patrzeć na pisarzy, o których wiemy, że tworzyli wielką literaturę, dostawali Nobla, a na przykład bili swoje żony czy dzieci? Powiem ci szczerze, że mam z tym duży problem. Z jednej strony moje serce się wyrывa, żeby mówić, że dość tego i należy sekować takich ludzi. Z drugiej strony myślę, że w którymś momencie możemy prze-dobrzyć. Teraz przez Polskę przetacza się dyskusja na temat książki córki Jacka Kaczmarskiego, Patrycji Wolny. Z zaskoczeniem przyjąłem list Fundacji Jacka Kaczmarskiego, która broni artysty, oskarżając córkę, że szarga dobre imię ojca, bo zarzuca mu przemoc, a przecież Kaczmarski nie może się bronić. Nie wydaje mi się, żeby opowieści, które są w tej książce, a część z nich jest naprawdę trudna do zniesienia, były wysane z palca. Są takie rzeczy, które siedzą w człowieku, a których on sobie nie wymyśli. No i co z tym teraz zrobić? Nadal myśleć o Kaczmarskim, że był wielkim bardem opozycji? Tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Myślę, że żadna forma radykalizmu nie jest dobra. Kilka razy wolalibyśmy się zastanowić, zanim kogoś jednoznacznie potępimy. Było kilka przypadków, że daliśmy się porwać odsądzeniu kogoś od czci i wiary, a gdy się okazało, że zarzuty były jednak nieprawdziwe, nie było już publicznych przeprosin.**

■ **Pytanie z sali: Która rozmowa najbardziej poruszyła pana wrażliwość i serce?**

■ **Są dwie takie rozmowy. Jedna jest w książce, drugiej nie ma. Kiedy pracowałem nad książką, bardzo chciałem pojechać do Brazylii i porozmawiać z kimś, kto by mi wytłumaczył, jak to się stało, że ten kraj, tak doskonale niegdyś rozwinięty gospodarczo, walczący z wykluczeniami, wybrał osoby o poglądach jawnie faszystowskich i awansował na prezydenta człowieka, który szczyci się, że jest spadkobiercą junty wojskowej, która zabijała ludzi na przełomie lat 60. i 70. Zupełnym przypadkiem trafiłem wtedy na książkę Bernarda Kucinskiego,**

brazylijskiego profesora, którego rodzina wywodzi się z Polski. To byli polscy Żydzi, którzy wyjechali w latach 30., jeszcze przed wybuchem wojny i przed zagładą. Osiedli w Brazylii, on tam się urodził. Jego siostra ze szwagrem zaangażowali się w działalność partyzancką przeciwko juncie wojskowej. I któregoś dnia zaginęli. Kucinski opisał w książce, co się wydarzyło, kiedy do władzy doszedł Bolsonaro. A trzeba powiedzieć, że profesor był jednym ze społecznych doradców prezydenta Luli, obecnego i wcześniej dwukrotnie prezydenta Brazylii, związkowca nazywanego brazylijskim Wałęsą, osoby o lewicowych poglądach, która stawia na wyrównanie szans rdzennych mieszkańców Brazylii itd. Rozmawiałem z Kucinkim w Sao Paulo, w jego mieszkaniu. Opowiadał, że w Brazylii, chociaż w znacznie mniejszym stopniu niż w Argentynie czy w Chile, dokonywano uprowadzeń przeciwników politycznych. Ale jest tam taka tradycja, że każdy nowy prezydent Brazylii przyjmuje rodziny zaginionych. I oni udali się Bolsonaro, który w ogóle się nie wstydzi, że doszedł do władzy dzięki posiadaczom wielkich latyfundiów, ale także dzięki ludziom, którzy byli i są związani z juntą wojskową, są potomkami generałów itd. Stanęli przed jego obliczem w Pałacu Prezydenckim i poprosili, żeby zrobił coś dla uczczenia ofiar czasów rządów junty. A on spojrzął na nich z takim wyrzutem na twarzy i powiedział: Po co? Tylko psy szukają kości. I to mną wstrząsnęło. Miałem ciarki na plecach, gdy mi to opowiadał. Nie mieści mi się w głowie, że ktoś może być tak nieczuły, bezczelny i w tak bestialski sposób odnosić się do pamięci o bliskich innych ludzi.

Drugą rozmowę, która zapadła mi w pamięć odbyłem z Richardem Flanaganem, jednym z najpopularniejszych australijskich pisarzy. Opowiedział mi historię swojego ojca, który był jeńcem w czasie wojny na Pacyfiku. Pojmali go Japończycy i został skierowany do budowy kolei na terenach dzisiejszej Birmy. Tam były obozy koncentracyjne dla żołnierzy koalicji stworzonej przeciwko mocarstwom Osi. Ojciec pisarza opowiadał, że każdego dnia więźniowie byli policzkowani przez japońskich żołnierzy. Flanagan opisuje to zresztą w książce, za którą dostał Nagrodę Bookera. Co prawda nie było to doświadczenie, które zakończyło się śmiercią, jak w obozach nazistowskich na terenie Polski, ale był to codzienny sposób upokarzania ludzi. Po latach okazało się, że pułkownik, który policzkował ojca Flaganana i był szefem obozu, żyje, ma się świetnie, jest głową rodziny i posiada trzy korporacje taksówkarskie w Tokio. Flanagan chciał zrozumieć mechanizm działania tego człowieka. Wszedł do jego gabinetu pod jakimś pretekstem, a potem przedstawił się i wyjawiał prawdziwy powód wizyty. Ten człowiek był absolutnie przerażony, ale jednocześnie nie potrafił ukryć fascynacji tym,

że ktoś przyleciał z Tasmanii do Japonii, żeby się z nim spotkać twarzą w twarz. I w końcu Flanagan powiedział: Czy mógłby mnie pan tak spoliczkować, jak mojego ojca? Chciałbym się dowiedzieć, jakie to jest uczucie i jak pan to robił. I tamten się zgodził. W momencie, w którym już miał uderzyć, zaczęło się trzęsienie ziemi. To jest w tym wywiadzie. Można go posłuchać na stronie Trójki.

■ **Zakończmy jednak w troszkę lżejszym tonie. Jest taki rysunek Sabiny Bauman: wściekła dziewczyna siedzi z książką na kolanach, a obrazkowi towarzyszy napis: „Życie jest za krótkie, żeby przeczytać wszystkie książki, a oni ciągle piszą nowe...”.** I tu pada pod adresem tych piszących bardzo brzydkie słowo na „ch”. Jak Ty to robisz, że nadążasz z czytaniem tylu książek?

■ **Nie nadążam już od dawna. Uważam, że w Polsce wydaje się za dużo książek. To nie oznacza, że należy odbierać komuś prawo do pisania. Wspaniale, że ludzie chcą pisać i wspaniale jest, że czasem im to nie wychodzi, a czasami wychodzi wybitnie. Przystałem czuć obowiązek czytania wszystkiego, bo są rzeczy, które interesują mnie w literaturze bardziej lub mniej.**

■ **Ale rozumiem, że nadążasz z tymi, które interesują Cię bardziej. Bo ja mam coraz bardziej powiększający się stos zaległości.**

■ **Jakbyś chciała znaleźć wytłumaczenie, dlaczego nie masz czasu na czytanie wszystkich książek, zapraszam cię do bycia wicedyrektorem radia. Będziesz miała odpowiedź, jak to się dzieje, że już nie nadążam. Pracujemy codziennie właściwie od 8.30 do 19.00. Ostatnio na przykład przez trzy godziny załatwiałem wymianę drukarki na Myśliwieckiej, bo okazało się, że nie możemy oddać jej do naprawy, ponieważ pan Świrski nie płaci nam pieniędzy, a my w dotacji ministerialnej nie mamy takiego punktu jak wymiana sprzętu, w związku z tym nie możemy przyjąć faktury, bo nie mamy jej jak zapłacić. A mówiąc poważnie, po prostu teraz czytam mniej: dwie, trzy książki w tygodniu. Kiedyś czytałem więcej, naprawdę. Bardzo się cieszę, że coraz więcej nowych wydawnictw wydaje krótsze książki, bo dzięki temu można je pyknąć w jeden albo dwa wieczory. Ale też staram się wykorzystać każdą chwilę na czytanie. Kiedyś czytałem nawet w korku na autostradzie, gdy się okazało, że są jakieś roboty drogowe i będę stał 15 minut. Sprawdziałem tylko, czy przede mną nadal ktoś stoi, czy już pojechał. Zaznaczam jednak, że w czasie normalnej jazdy samochodem przez miasto nie czytam.**

Spotkanie prowadziła
Magdalena Kujawa

Skarby na ekranie

■ **Chcielibyście oglądać najcenniejsze zbiory muzealne naszego województwa bez konieczności wyjścia z domu? Teraz to możliwe dzięki serwisowi Wirtualne Muzeum Kujaw i Pomorza, który powstał z udziałem środków europejskich.**

Wirtualne Muzeum pozwala instytucjom kultury samodzielnie zamieszczać, opisywać i udostępniać swoje najcenniejsze obiekty. Do tej pory skorzystało z tej możliwości prawie 30 placówek. Dzięki temu internauci z każdego miejsca na świecie pod adresem muzeum.kulturawzasiegu.eu mogą obejrzeć ok. 50 tys. multimediów, w tym skarby toruńskich instytucji, m.in. dalekowschodnie rzeźby i malarstwo z Muzeum Okręgowego, zdjęcia i medale z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej – Książnicy Kopernikańskiej, dzieła z kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej oraz dawne programy i inne druki ulotne Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej (wcześniej Kameralnej).

- W ramach projektu „Kultura w zasięgu 2.0” udało się zdigitalizować 160 tys. obiektów będących w posiadaniu instytucji z regionu, które są partnerami projektu - informuje **Natalia Derdziak** z Departamentu Cyfryzacji Urzędu Marszałkowskiego. - Nie chcieliśmy, żeby te zbiory leżały na dyskach w archiwach, lecz by zostały udostępnione szerokiemu gronu odbiorców.

Obiekty można wyszukiwać na kilka sposobów i jest to potężny mechanizm. Można swobodnie wpisać poszukiwaną frazę lub zastosować dostępne filtry, takie jak rodzaj obiektu, technika wykonania, czas powstania, lokalizacja itp. Na stronie głównej można też kliknąć w ikonę partnera, by zobaczyć wszystkie udostępnione przez niego zbiory.

- Wirtualne Muzeum Kujaw i Pomorza nie jest tworem skończonym i instytucje wciąż mogą dodawać do niego kolejne elementy – dodaje



Magdalena Zabłocka z Departamentu Cyfryzacji. – Do projektu mogą też dołączyć kolejne placówki. Są także plany udoskonalania mechanizmu wyszukiwania, by użytkownik jeszcze łatwiej mógł trafić na interesujące go informacje.

Warto dodać, że Wirtualne Muzeum nie jest jedynym ciekawym przedsięwzięciem zrealizowanym przez Urząd Marszałkowski w ramach projektu „Kultura w zasięgu 2.0”. Wkrótce napiszemy więcej o aplikacji i stronie internetowej Przewodniki po Kujawach i Pomorzu (przewodniki.kulturawzasiegu.eu), które zachęcają turystów do poznawania najciekawszych miejsc, ułatwiają planowanie podróży i uzupełniają widzę zdobytą podczas wizyt w pięknych zakątkach naszego regionu. **(maf)**



■ Zanim o grudniu, wróćmy jeszcze do końcówki listopada. Cóż to był za festiwal! Dorota Masłowska (na zdjęciu), Danuta Stenka, Anda Rottenberg, Urszula Honek, Anne Appelbaum, ks. Adam Boniecki, Michał Witkowski, Cezary Łazarewicz, Michał Nogaś, Adam Michnik to tylko część znanych postaci, które odwiedziły organizowany przez Centrum Kultury Dwór Artusa Toruński Festiwal Książki. Długie zimowe wieczory nam niestraszne, kiedy tyle ciekawych lektur ma się do przeczytania.

Fot. Julia Marszewska



■ Pracują w różnych zawodach, są w różnym wieku, ale łączy ich pasja do zespołowego śpiewania. Toruński Chór Astrolabium skończył właśnie 25 lat. Z tej okazji w sali widowiskowej Zespołu Szkół Muzycznych odbył się jubileuszowy koncert. Chórzystom i dyrygentce Kinde Litowskiej dziękujemy za ćwierćwiecze wspaniałych wykonań i życzymy duuuużo radości z pielęgnowania pasji.

Fot. Agnieszka Bielecka



■ Co roku przez kilka grudniowych dni Toruń staje się czarno-biały, by upamiętnić postać zmarłego w 2001 r. wybitnego muzyka, autora tekstów, kompozytora i producenta, lidera legendarnej formacji Republika. W ramach Dni Grzegorza Ciechowskiego muzyka twórcy brzmiała w nowych wykonaniach w wersji symfonicznej i rockowej, pokazywano filmy i było sporo okazji do wspomnień. Podczas dorocznego koncertu w Od Nowie Nagrodę Artystyczną Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego odebrał Jakub Skorupa.

Fot. Agnieszka Bielecka

■ Cztery wystawy, konkurs, warsztaty, a wszystko poświęcone fotografii. Galeria Sztuki Wozownia po raz pierwszy zorganizowała Przegląd Fotografii PreFka. Ekspozycja „Fotoreporterzy” z Muzeum Fotografii w Krakowie to okazja do przeniesienia się w burzliwy okres schyłku komuny. Potrzeba eksperymentowania leży u podstaw fotograficznych dzienników czeskiego artysty Viktora Kopasza na wystawie „Double Tracks”. Karolina Tutaj w projekcie „Przetrawianie wydarzenia towarzyskiego. Strategie” nie bez humoru przedstawia rady dla introvertyków, zaś ekologiczne przesłanie towarzyszy wystawie „Gorączka/Fever” Alicji Kochanowicz. Kto jeszcze nie widział, musi się pospieszyć, gdyż wystawy można oglądać do 5 stycznia.

Fot. Mateusz Jagielski



■ W imieniny Mikołaja, 6 grudnia, w Kinie Centrum w Centrum Sztuki Współczesnej odbyły się Astronalia. Wydarzenie, pod sugestywnym podtytułem „Kosmiczne dźwięki i wizje”, stanowi podsumowanie interdyscyplinarnych działań, jakie Fundacja Artystyczna Kosmos zorganizowała w Toruniu, ale także w Brodnicy, Chełmnie i Grudziądzu. Na wydarzenie złożyły się trzy elementy: powarsztatowy pokaz dziecięcych i młodzieżowych kosmicznych filmów zrealizowanych na diaskopie, popularnonaukowy wykład multimedialny Sebastiana Soberskiego, a na finał Rafał Iwański i Wojciech Zięba zaprosili na koncert audiowizualny Voices of the Cosmos, podczas którego zaprezentowali obszerny materiał ze swojej najnowszej, piątej już studyjnej płyty „De Revolutionibus MMXXIII”.

Fot. Anna Pilewicz



■ Grudzień obfitował w wydarzenia mające wprowadzić torunian w świąteczny nastrój. Służyły temu liczne koncerty, spektakle i kiermasze. Na Rynku Staromiejskim trwał jarmark, podczas którego można było nie tylko kupić świąteczne prezenty lub regionalne produkty, ale także miło spędzić czas przy występach lokalnych artystów. W mikołajki jarmark odwiedził znany dziennikarz, youtuber, autor książek i programów telewizyjnych o tematyce kulinarnej, kulturowej oraz historycznej Robert Makłowicz - i chyba mu się u nas podobało.

Fot. Agnieszka Bielecka



Uwalniająca narracja

■ Są książki, które zostają z nami na długo. Nie pozwalają się od siebie uwolnić, rozpalają wyobraźnię, niemal ją demolując, i stawiają mnóstwo pytań, sięgających daleko poza zagadki fabuły. Powieść Jacqueline Harpman „Ja, która nie poznałam mężczyzn” należy właśnie do tego rodzaju niepozornych, zaskakujących peretek.

Czterdzieści kobiet żyje w podziemnej klatce. Nie wiedzą, jak się tam znalazły, dlaczego i kiedy. Musiało upłynąć wiele lat, bo główna bohaterka, która jako jedyna trafiła do więzienia, będąc dzieckiem, zdążyła się zamienić w dorastającą dziewczynę. W przeciwieństwie do towarzyszek niedoli nie ma ona do stracenia nawet wspomnień przeszłego życia i może właśnie dlatego to w niej kielkuje bunt, opór wobec uwięzienia i niewiedzy, realny i namacalny, mimo totalnego zniewolenia, w którym nawet ucieczka w śmierć nie jest możliwa.

Kiedy strażnicy niespodziewanie odchodzą, a brama więzienia staje przed kobietami otworem, podejmują one kolejne próby odnalezienia się w niezrozumiałym, obcym świecie, napawającym niepokojem i zdumieniem. Poszukiwanie odpowiedzi na mnożące się pytania pcha bohaterki, a czytelników zmusza do niecierpliwego przewracania kolejnych kartek.

Postępując się konwencją dystopii, Harpman opowiada przejmująco o granicach wolności i różnych jej wymiarach, o relacjach między



nadzieją a sensem, o punktach odniesienia, które tworzą rzeczywistość. Gdy główna bohaterka odkrywa moc wyobraźni i opowiadania historii, coś bezpowrotnie zaczyna się w niej zmieniać, i również o tym jest ta opowieść – o życiodajnej sile narracji. Autorka zresztą pięknie ubiera to w słowa swojej bohaterki: „Dopóki na tym stole pozostaną kartki pokryte moim pismem, dopóty w czymś umyśle będę się mogła stać rzeczywistością”. Przypomina, że czytając, za każdym razem powołujemy do życia istnienia i całe światy. Czytajmy więc!



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy od Księgarni Kafka i Spółka egzemplarz książki „Ja, która nie poznałam mężczyzn”. Aby ją otrzymać, należy do 15 stycznia na adres ikar@um.torun.pl przysłać dokończenie zdania: „Dzięki wyobraźni...”. Autorka lub autor najciekawszej odpowiedzi zostanie nagrodzony książką.

KSIEGARNIA
KAFKA
I SPÓŁKA

WYŚNIONY ŚWIAT

Sztuka Jacka Yerki

WYSTAWA Z OKAZJI ROKU JUBILEUSZY UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

WERNISAŻ: 18.01.2025 | GODZ. 18.00 | OD NOWA TORUŃ

TERMIN WYSTAWY: 18.01.2025 – 07.03.2025, Od Nowa TORUŃ, ul. Gagarina 37a

SPOTKANIE AUTORSKIE Z OKAZJĄ ŚWIĘTA UNIwersYTETU: 17.02.2025, godz. 16.30, Od Nowa TORUŃ

PREZENTACJA GICLEE JACKA YERKI: 07.03.2025 – 30.04.2025, Biblioteka Uniwersytecka, ul. Gagarina 13

Muzeum Okręgowe w Toruniu

Formy piernikarskie

w polskich
kolekcjach muzealnych

WYSTAWA

22 listopada 2024 – 2 marca 2025

Ratusz Staromiejski, II piętro, Sala Wystaw Czasowych

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Sponsor:

AkzoNobel

Muzeum Okręgowe w Toruniu jest samorządową instytucją kultury,
której organem założycielskim jest Gmina Miasta Toruń, www.torun.pl